

# Teatr i wokół teatru

Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze rozpoczął nowy sezon wystawieniem „Ogrodnika z Tuluzy” Georga Kaisera. A cóż to takiego jest? Ano właśnie... Jedną z naprawdę mniej znanych sztuk przedstawiciela niemieckiego ekspresjonizmu. Na polskie sceny trafiła dopiero w tym roku poprzez Teatr Ziemi Łódzkiej. Czyżby nie było już co grać?

Wypoczęty absolutnie po letnich miesiącach, kiedy to właściwie żadna z instytucji kulturalnych tego

## PRZECIĘTNIE

miasta nie usiłowała zmać mego życia impulsem do myślenia, do teatru na premierę udałem się pełen dobrej woli. W gotowości do przyjęcia teatralnej propozycji. I przyznam bez ogródek — mało mnie to wszystko obeszło, a to z wielu istotnych powodów...

Przede wszystkim „Ogrodnik z Tuluzy” już w swej warstwie literackiej nie odkrywa żadnych nieznanych prawd o człowieku czy też o mechanizmach międzyludzkich relacji. Nie szokuje też fabułą, choć niby elementy do bulwersowania są. Jest ogrodnik Francois, który deklaruje swą ogromną miłość do roślin. Owo uczucie jest dla niego miernikiem człowieczeństwa. Z miłości do roślin — jak sam to podkreśla — wynika jego kanon postępowania. Jest jego żona Janine, która okazuje się być prostytutką, co to zerwała ze swoim dotychczasowym życiem, bo miała w sobie na to dość siły. Przyjmuje pracę u bogatej wdowy, która okazuje się być pracodawczynią Janine. Pani Teophot okazuje się kobietą bezwzględna, usiłuje zdobyć Francoisa, co się jej nawet częściowo udaje. Jednocześnie ginie z jego ręki Morderca odchodzący do swoich kwiatów, oskarżając o zbrodnię Janine. Proszę mi wybaczyć taki sposób relacjonowania treści sztuki. Ale inaczej nie potrafię. Bo fabuła jakby z powieści w „Ekspresjaku”. Z tym, że w takich powieściach zdarza się, iż pod pretekstem perypetii pań i panów, raz mniej, raz bardziej udolnie, pokazuje się splot niesamowitych namietności. Tu ich nie ma! Są, ale... nie ma. Trochę to karkołomne? Ano tak, bo od czasu, kiedy Kaiser żył i tworzył, do literatury, także dramatycznej dotarło wiele rzeczywiście nowych rzeczy o człowieku. Sam nie gdzie indziej, tylko właśnie w teatrze nie jeden raz przecierałem oczy lub też szczerze protestowałem. Bo mnie to obchodziło, o czym chcieli rozmawiać ze mną twórcy.

Maria Straszewska, która w Zielonej Górze tę sztukę reżyserowała, usiłowała nadać jej jakieś bardziej uniwersalne znaczenie. Stąd owo budowanie postaci Francois jakby z narastania w nim namietności, stąd jego wybuchy gniewu, jakby zwiastujące, iż w stanie silnej emocji stać go na kroki ostateczne. Stąd umiejscowienie akcji w oranżerii pełnej ciepłego koloru (ładna scenografia Małgorzaty Treutler). Stąd też chyba postać pani Teophot jest bardziej agresywna niż by to wynikało z tekstu. Ale nie wnosi to nic nowego do portretu nas — zjadaczy chleba. Bo wnieść nie może, gdyż co by się nie powiedziało, to jednak teatr niebagatelnie uzależniony jest od literatury. Ta zaś okazała się mocno zwietrzała.

Szkoda, że znów przeciętnie. A czas ucieka.

JAN J. DEBEK

Teatr im. Leona Kruczkowskiego, Georg Kaiser: Ogrodnik z Tuluzy. Przekład: Małgorzata Maciejewska i Jan Perz. Reżyseria: Maria Straszewska. Scenografia: Małgorzata Treutler. Opracowanie muzyczne: Zygmunt Galek. Premiera 30 września 1978 r.